ROZMAITOŚCI.

Dnia 23. Kwietnia. № 17. Roku 1856.

SZKICE

Z AZYATYCKIÉJ WIDOWNI BOJU.

Suchum.

W ostatnich dniach września roku zeszłego przybyliśmy powtórnie do Suchum, gdzie się miała zebrać armia turecka. Ileż zmian porobiono w téj twierdzy! Zatoka otrzymała kilka dogodnych placów do lądowania: mała cytadela na wybrzeżu zmieniła się w arsenał, do którego niedozwolono nam już wstępu jak dawniéj; targowica wybrzeżna nieprzedstawiała już zwykłego obrazu nieładu i spustoszenia; gdyż większą połowę jéj zajmowały magazyny żywności, mniejsza część zaś była gęsto obsadzona kramami, i wydawała się niemniéj ożywioną jak magazyny, które napełniały się bez ustanku wysadzanemi na ląd transportami żywności. Muszę wyznać, że ani w Kamieszy ani w Bałakławie nieznalazłem tak wzorowego porządku — a przecież niewidziałem tu żadnego Europejczyka, prócz jenerała, który piastował tu urząd jenerała, i w Europie znany jest pod nazwiskiem barona Steina.

Od wybrzeża ciągnie się na tysiąc kroków przeszło piękna alea aż do wzgórza, na którém znajdowały się koszary rosyjskie. Domki porozrzucane ustronnie nieco po obu bokach były znów zamieszkałe; cerata zastępywała powybijane szyby u okien. W najskromniejszym z tych domków mieszkał jenerał, u którego drzwi stał zawsze uwiązany za nogę jeden z arabskich jego rumaków, dziwacznie osiodłany. Naprzeciw widać było kompletny pociąg pontonów, którego uprząż jednak dresowano dopiéro.

Weszliśmy na wzgórze, na którém znajdowały się wspomnione koszary: — i tu nad spodziewanie nasze panował najściślejszy porządek. Budynki ucierpiały mocno od czasu ustąpienia Rosyan, ale teraz naprawiano wszystko. Lekarz turecki, dość biegły w języku francuzkim, wprowadził nas pod tytułem koleżeństwa do jednego z tych budynków, który urządzono już na szpital, i słusznie mogliśmy chwalić dobre urządzenie jego i czystość.

Wszystkie budynki, mogące pomieścić do 2000 ludzi, przyrządzają na szpital, a zewnątrz ma być obwarowane całe wzgórze, na którém się znajdują. Widziałem tu zupełnie nowy sposób budo-

wania szańców. Wszystkie główne okopy, barbety, poprzeczne szańce i inne części były oznaczone mnóstwem ukośnie powbijanych drążków, które warstwami opłatano pręciem i łączono wzajemnie nim przystępywano do narzucania ziemi. Poźniéj miałem sposobność przekonać się, że robota w ten sposób bardzo spiesznie idzie i szańce takie nierównie są trwalsze niż inne. Mówiono mi, że sposób ten podał sam jenerał, który téż w ciagu bytności naszéj na wzgórzu przybył na chwilę przypatrzyć się robotom. Jechał ostrym galopem sam i bez broni, zmierzając wprost ku punktowi, gdzie zdawał się dostrzegać jakieś uchybienie. By oznaczyć potrzebną wysokość, zeskoczył z konia z taką lekkością, jakiéj niemożna było spodziewać się po sędziwym już prawie i otyłym starcu. Mówił płynnie po turecku i arabsku, był uprzejmy dla oficerów sztabowych, którzy natychmiast go otoczyli, i podawał każdemu z nich rękę, co wprawdzie sprzeciwia się zwyczajom tureckim, ale widocznie radowało wszystkich. Komu bowiem niepoda ręki — mówił przewodniczący nam lekarz — ten pewno jest w niełasce, a jenerał ma wielkie znaczenie u Omera Baszy. Ubior tego awanturniczego renegata, wyjąwszy nakrycie głowy, niebył wcale turecki. Jasno-niebieska kurtka huzarska z cienkiemi sznurkami złotemi, lepiéj mu przystawała, niż szerokie szare spodnie, które zdawały się tylko powiększać otyłość jego. Długie jasne wąsy, na których czerniła się tabaka, zdawały mi się być farbione, gdyż włosy na głowie, o ile wystawały zpod fezu, były całkiem siwe. Jenerał zdaje się utykać nieco na nogę, co jednak nieprzeszkodziło mu wcale wsiąść napowrót na konia niedotknąwszy strzemienia i odjechać żegnając wszystkich uprzejmie. Oficerowie stali zdumieni powtarzając kilkakrotnie wykrzyk zadziwienia „Musch Ałłah“, a potém powrócili zwolna na swoje stanowiska.

Już prawie zmrok zapadał, gdyśmy zeszli z góry, by zwiedzić park znajdujący się u podnóża. Jakaż nowa niespodzianka! Płoty parku były jak najstaranniéj ponaprawiane, a wewnątrz przechadzało się na straży kilku żołnierzy uzbrojonych kijami. Banda muzyczna, jakiéj niepowstydzonoby się nawet w Europie, przygrywała przez chwilę przed pomieszkaniem jenerała, który przez ten czas zdawał się wydawać rozkazy oficerom. Gdyśmy nazajutrz wysiedli znowu na ląd, musieliśmy odwiedzić jenerała. Potrzeba nam było świéżego mięsa dla załogi okrętowéj, a niemogliśmy go dostać. Wstęp niebył wzbroniony. W obszernym pokoju stał w pośrodku stół założony mapami i pismami, w jednym kącie leżał dywan — łoże jenerała, a kilka krzeseł polowych uzupełniało umeblowanie gabinetu. Kilka kosztownych pałaszy wisiało na ścianie. Jenerał pisał właśnie, ale przyjął nas niezwłocznie z największą uprzejmością, i dogodził życzeniu naszemu posławszy rozkaz rzeźnikowi, by nam sprzedał wołu. Jakiś gość nowy — podobno konsul angielski — zmusił nas pożegnać prędzéj, niż pragnęliśmy, tego szczególnego męża, któ-

ry — sam Europejczyk i renegat — słynie teraz jako nieprzyjaciel Franków i fanatyczny Muzułmanin.

Niemniéj znakomitą osobę spotkaliśmy w kilka godzin późniéj. Byłto książę Abassyi, Michał, czyli po imieniu muzułmańskiém, które nosi podług zwyczaju krajowego choć jest chrześcianin — Hamid Bej. Chociaż cały strój jego jestto pospolity ubior czerkieski i wysoka futrem wykładana czapka, pozna go przecież każdy po dumnéj, imponującéj postawie. Mało widziałem książąt, których powierzchowność, wyjąwszy okazałość stroju, odpowiadałaby więcéj wysokiemu ich stanowisku w społeczeństwie. Wyższy nad wzrost zwyczajny, smukły ale silnie zbudowany, okazałéj lecz niewymuszonéj postawy, układny w każdém poruszeniu, jest książę Michał bez zaprzeczenia szczególném zjawiskiem nawet w téj okolicy i śród otoku, gdzie niezbywa wcale na piękności męzkiéj. Rysy księcia są cokołwiek grube, włos brunatny, a wiek niewięcéj nad 40 lat. Jestto dziedziczny, udzielny książę Abassyi i niegdyś jenerał-porucznik rosyjski. Historya tego księcia i jego rodziny jest wielce romantyczna, i oto podajemy tu z niéj niektóre pewniejsze szczegóły.

Przed 250 laty przeszło porwali Czerkiesi syna jakiemuś potężnemu księciu i sprzedali jako niewolnika Baszy Trebizondy. Młody niewolnik, pierwotnie chrześcianin, jak wszyscy krajowcy jego podówczas, przeszedł na wiarę mahometańską i pozyskał do tego stopnia zaufanie swego pana, że został skarbnikiem i szwagrem. Z czasem zebrał sam niezmierny majątek, ale jak się zdaje niezapomniał nigdy o swém pochodzeniu książęcém, i zostawił wiadomość o tém swoim potomkom. Wnuk skarbnika dopiéro wszedł znowu w styczność z Czerkiesami, którzy zdołali udowodnić jego prawo do abassyjskiéj godności książęcéj, a ponieważ wygasł już szczep tego rodu pozostały w kraju, udał się wspomniony wnuk skarbnika do Porty, posiadającéj nominalne prawo zwierzchnictwa nad księztwem, prosząc o swoją nominacyę, i otrzymał ją téż dla siebie i dla swych potomków. Dzięki niezmiernym skarbom odziedziczonym po ojcu był nowy Derebey w stanie wylądować na wybrzeżu abassyjskiém z oddziałem laskich żołdaków i kilku działami kupionemi u gubernatora Trebizondy, i być może nawet, że zbrojny dowód ten zapełnił niejedną próżnię w księdze rodu jego. Familia ta panowała dziedzicznie i bez przerwy aż do Kelidi Beja, potężnego i wojennego księcia, który panował z końcem zeszłego i na początku teraźniejszego stulecia. W kilkakrotnych walkach z książętami Mingrelii, sąsiadami swymi od wschodu, miał Kelidi Bej sposobność rozszerzyć granice swego państwa, a dla ubezpieczenia swych zdobyczy pobudował twierdze Anaklię i Zazze. Starszy syn jego, Sefer Bej, odziedziczył jak się zdawało wojenne przymioty ojca i pędził życie po największéj części na wyprawach wojennych albo łowach w górach; młodszy zaś syn, Arslan Bej, bawił najwięcéj doma i zajmował się sprawami handlowemi. Kelidi Bej miał zniesławić oblubienicę młod-

szego syna swego i mimo to zmusić go do jéj zaślubienia; Arslan Bej ukrył w głębi serca swoją nienawiść i porozumiał się potajemnie z księciem Mingrelii, przyrzekając mu zwrócić to wszystko, co zdobył ojciec jego, jeśli zdoła wyjednać w Stambule usunięcie Kelidi Beja a mianowanie Arslana księciem Abassyi. Książę Mingrelii wszedł w umowę, poparł sprawę pieniędzmi i wyjednał usunięcie Kelidi Beja, z czém wówczas łączył się zawsze wyrok śmierci. Arslan Bej podjął się wykonać ten wyrok, został ojcobójcą i wstąpił na tron. Starszy brat jego Sefer Bej dopraszał się napróżno o swoje prawa w Stambule, skarby były w ręku Arslana, i zastępcy jego przysłani z próżemi rękoma do Porty, odpokutowali śmiałość swoją na galerach.

Sefer Bej ukrywał się w górach, wypadając kilkakrotnie, lecz zawsze napróżno, by szturmować twierdzę Suchum, gdzie królował Arslan na grobie swego ojca i zhańbionéj oblubienicy. W twierdzy były działa, które wtedy tak samo jak dzisiaj nakazywały uszanowanie Abassom; i każdą razą palono targowicę tylko wyrządzając przytém największą szkodę kupcom tureckim, tak że Basza Trebizondy zmuszony był posyłać odsiecz twierdzy, którą Arslan razem z wynagrodzeniem opłacać musiał. Śród tych stosunków udał się Sefer Bej w r. 1808, gdy wybuchła wojna między Turcyą i Rosyą, do Cara rosyjskiego, i ofiarował mu swe hołdownictwo. Cztéry rosyjskie okręta wojenne, które przez kilka godzin bombardowały twierdzę Suchum, zmusiły nikczemnego ojcobójcę do ucieczki. Ze skarbów Kelidi Beja niewiele mu już pozostało, i wygnaniec utrzymywał się z małéj pensyi, którą Porta aż do wybuchnięcia wojny kazała mu wypłacać w Trebizondzie.

Jakkolwiek w Abassyi istnieją do dziś dnia liczne ruiny kościołów katolickich, zdaje się przecież, że chrześciaństwo u krajowców niezbyt głęboko się zakorzeniło, a pod panowaniem tureckich książąt nieuzyskał też i Islam przewagi w kraju, gdyż dzisiaj niéma już nigdzie ani śladu meczetu. Gdy więc Sefer Bej po uznaniu zwierzchnictwa Rosyi powrócił do wiary chrześciańskiéj, niepociągnęło to żadnych skutków za sobą. Panujący teraz książę jestto syn Sefer Beja.

Książę Michał, kilkakrotném małżeństwem spokrewniony z książęcym domem w Mingrelii, ubiegał się napróżno po śmierci księcia Dawida Dadiana o opiekuńcze rządy w tém księztwie, co téż spowodowało go przed rozpoczęciem wojny odgrywać rolę malkontenta i pozostać tu po wyjściu Rosyan z Abassyi.

Nieroztropność wysyłanych do Suchum Baszów tureckich, i nadzwyczajna ich chciwość utrzymywały dotąd księcia Michała w nieprzyjaźnym prawie stosunku, który dopiéro w tych czasach potrafiła usunąć rozsądniejsza polityka i bezinteresowność teraźniejszego komendanta.

Robiłem wycieczkę w okolicę a mianowicie od strony gór. W tym zamiarze musieliśmy znowu wdrapywać się na wzgórze koszar i omijać szańce. Daléj wiedzie droga szerokim, paprocią i leszczyną porosłym grzbietem góry obok

cmentarza, gdzie pokazywano mi świeże jeszcze groby dwóch lekarzy europejskich, którzy z wojskiem tureckiém przybyli w te okolice. Jeden z nich miał się sam otruć. Wapiennice Rosyan znajdują się daléj nieco przy drodze, która spuszcza się potém w dolinę i do chat jakiéjś wioski, któréj nazwiska niemogłem spamiętać. Zdaje mi się, że mało kto z Europejczyków potrafi spamiętać nazwiska abassyjskie, i dla tego zdziwiło mię to tém bardziéj, gdym się dowiedział, że jenerał Stein po krótkim pobycie mówi już narzeczem abassyjskiém. A chociaż nierównie mniéj cenią ten talent lingwistyczny, niż wojskowe i administracyjne wiadomości jego, których daje tu dowody, to przecież trzeba go podziwiać.

Urodzajność ziemi przechodzi tu wszelkie wyobrażenie, ale nieumieją z niéj korzystać. Obok chat znajdują się ogrodzone pola kukurudziane rozległości zwyczajnych ogrodów warzywnych, a przecież żyją tu mieszkańce jedynie chlebem kukurudzianym, który zowią *pastą*. Po lasach jest wiele dzikich drzew owocowych, mianowicie olbrzymich orzechów włoskich i kasztanów, winna macica, któréj pień nieda się czasem objąć obiema rękoma, wije się około smukłych buków i platanów i wydaje dość dobre czarne jagody, z których mieszkańce sporządzają wino, najnędzniejszy napój, jaki kiedykolwiek widziałem. By nas uraczyć czerpano go drewnianą łyżką z glinianego dzbanka, który był zakopany w kącie gościnnéj chaty i zazwyczaj przykryty deszczułką.

Chów bydła jest również na najniższym stopniu, gdyż nikt ani myśli o tém, że można uszlachetnić rasę i podnieść tym sposobem wartość bydła. Rodzaj plaskanek mlécznych, które nam jako sér przedstawiano, jestto jedyny owoc gospodarstwa mlécznego. Z takiego życia i gospodarstwa mieszkańców można się łatwo domyśléć, że i pomieszkania ich niemuszą być bardzo świetne. Chata, w któréj nas umieszczono, była to buda z desek objętości dwóch może sążni kwadratowych z rodzajem przedsieni. Obok drzwi miała małe okienko — zresztą żadnego otworu — wyjąwszy szczeliny pomiędzy deskami. Podłogę stanowi naturalna ziemia, a powałę deski pokładzione na belkach poddasza, na którém znajduje się spiżarnia. Ogień płonie na środku chaty, a dym wymyka się szczelinami dachu pobitego surowemi gontami.

Byłbym dziwił się niemało znalazłszy w téj chacie piérzaną pościel i obijane krzesła; ale wiedziałem, że to zdobycz z Suchum.

Rasa ludzi również nieodpowiedziała memu oczekiwaniu, a mianowicie mniejsza jest i słabsza, niżby się spodziewać można; lenistwo i nieczystość stanowią główną jéj cechę. Niemogę pojąć w istocie, dlaczegoby okolica ta miała być niezdrowa. W pobliżu Suchum, gdzie nizina jest bagnista, pozwalam jeszcze, ale tu, gdzie powietrze górskie tak zdrowe, i gdzie się łączą wszelkie najkorzystniejsze warunki czystości, niewiem w czém szukać przyczyny, chyba w sposobie życia mieszkańców.

O dwóch rzeczach muszę tu wspomnąć jeszcze koniecznie: o złych stajniach zimowych, których ściany i dach są plecione z pręcia, a podłoga w najsuchsze nawet lato błotnista, co jest przyczyną częstego odchodzenia bydła w tych okolicach, — i o przechowywaniu badylów kukurudzianych na drzewach, by je uchronić przed zgłodniałém bydłem.

Bawiliśmy dość długo w Suchum, by ujźréć wreszcie trzecią znakomitość nowoczesnéj wyprawy Argonautów — ich Jazona. Zaledwie dostrzeżono na widokręgu turecki paropływ wojenny, napełniło się całe wybrzeże wojskiem. Cztéry bataliony, konna baterya i pułk konnicy rozwinęły się od mostu lądowniczego aż do ujścia rzeki; działa twierdzy odpowiedziały na salwę okrętu, bandy muzyczne przygrywały huczne marsze. Jenerał w uniformie złocistym oczekiwał naczelnego wodza na czele swego wojska. Książę Michał w skromnym ubiorze czerkieskim stał na moście lądowniczym. Omer Basza wysiadł na ląd. Jestto smukły, rosły mężczyzna, cokolwiek niższy od księcia, równéj ale nie układnéj postawy. Siwa broda robi go o wiele starszym niż jest w istocie. Ubrany był całkiem szaro bez żadnéj innéj odznaki prócz szabli tureckiéj na złotym pendencie. Jenerałowi podał uprzejmie rękę, a gdy mu przedstawiono księcia Abasyi, którego przyjął z szczególną życzliwością, rozjaśniło się widocznie surowe za zwyczaj oblicze wodza. Marszałek wsiadł potém na koń ze swoją świtą, lustrował wojska i udał się w końcu do alei, gdzie defilowano przed nim. Muszę wyznać, że postawa i powierzchowność żołnierzy niepozostawiały nic do życzenia. Zakończyła defiladę konna baterya, która przejeżdżała w największym pędzie z taką precyzyą w kroku, jakiéj tylko życzyć sobie można. Dom kupca Metazy przyrządzono dla Omera Baszy, gdzie téż udał się marszałek, by przyjmować kilka jeszcze osób, które mu przedstawiano. W godzinę potém wsiadł znowu na koń, by zwiedzić fortecę.

Biografię tego szczególnego męża opowiadają tak rozmaicie, że niechcąc powtarzać tu żadnéj z owych bajecznych prawie powiastek, pomijam ją zupełnie. To pewna, że zwał się pierwotnie *Jerzy Lattas* i pochodzi z górzystych okolic Kroacyi. Zdaje się, że opuścił swą ojczyznę jeszcze w pierwszych latach młodości, i mógł posiadać wówczas najwięcéj wiadomości elementarne. Wojsko uważa się za niezwyciężone pod jego dowództwem, a Sułtan jest osobistym przyjacielem swego wodza, którego zasługi wynagradza niezmienną wdzięcznością, jedyną ofiarą prawdziwie szlachetnego serca. Prócz Cesarza niema Omer Basza żadnego przyjaciela, tylko samych zawistnych współzawodników, a nawet i ci dygnitarze, którzy na chwilę zdają się popierać jego sprawę, choćby najwięcéj mieli mu do zawdzięczenia, ukrywają tylko mniéj więcéj zręcznie swoją zazdrość. Omer Basza miał sam powiedzieć: „Ministrowie uważają mię tylko za nieuniknionу ciężar, niepomnąc na to, że na czele armii jestem węgielnym kamieniem, bez którego gmach by się niestał.“ Może w tém być bardzo wiele prawdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DWIE DROGI.
POWIEŚĆ FANTASTYCZNA.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 16. Rozmaitości.)

II.

(Dworek na powiślu. Opodal widać mury Warszawy usrebrzone promieniem księżyca. W izdebce spi dziécię w kołysce, wodnica z złotym włosem i błękitném okiem kołysze i spiewa.)

Spij maleńki, jeszcze zorza
Nie zabłysła wśród przestworza,
Ziemię mroczny słoni cień;
Na przyszłości ledwie łonie
Blado we mgle gwiazda płonie,
Wróżąc tobie jasny dzień.

Zlekka biegnie tu wodnica
Otulona w blask księżyca
Z łona chłodnych Wisły wód;
Aby cudnie opleść wkoło
Niemowlęce twoje czoło,
Z róż utkanym wieńcem złud.

Śnij na kwiatach, śnij dziecino,
Za nim świtu blaski spłyną
Na młodziuchną twoją skroń;
Nim twe ranne zbiegną chwile,
W snach uładne goń motyle,
Gwiazd promienie myślą goń.

A gdy wkoło twojéj głowy
Słońce skreśli łuk tęczowy,
Gdy cię dojmie letni znój;
Do mnie, do mnie, na dno fali,
Mam ja z pereł i korali
Czarodziejski pałac mój!

W me objęcia zbiegnij dziécię
Gdy okrąży cię na świecie
Siny obłok, zwiastun burz;
Przebrnij fale kryształowe,
A utulę twoje głowę
Na wezgłowiu z wonnych róż.

Tam nieznane łzy niedoli,
Tam wśród pląsów i swawoli
Dnie jak czysty płyną zdrój;
Trwoga jasnych dni nie płoszy,
Tyle szczęścia i rozkoszy
Świat przeczuwa ledwie twój.

A gdy księżyc nocą ciemną
Srebrzy blado i tajemno
Wód spokojnych ciemne tło;
Wtedy na świat my wodnice
Wychylamy cudne lice,
Tajemniczą zwiane mgłą.

Wiatr nam złote trąca włosy,
I nieznane płyną głosy,
Jak lir dźwięki z biegiem fal;
I w obłędnych sercach ludzi,
Dźwięk ich drżący sennie budzi,
Ból, tęsknotę, rozkosz, żal!..

Do mnie, do mnie, na dno fali
W pałac z pereł i korali,
Na me łono głowę schroń;
Ja ci szepnę pieśni tony,
I oplotę w bluszcz zielony
Nieśmiertelną twoją skroń!

III.

(Dworek wiejski. Na podwórzu pod lipą starą matka spoczywa na ławie; przed nią stoi Ludomir w podróżnéj odzieży. Na boku ciągną się doliną chaty wiejskie. W oddali widać pasmo gór obrosłych sosniną; na najwyższéj wznoszą się mury Świętokrzyzkiego kościoła.)

Matka.

Od łona matki odbiegasz więc synu
Ze świata marzeń, w świat trudów i czynu:
Stroma to, ślizga i krzemienna droga!...
Lecz moc tajemna przypływa od Boga
Tym, co ufają!....

Ludomir.

O! ja idę śmiało!
Tyle stóp bratnich ścieżkę udeptało:
Gdzie zwrócę oko, dostrzegam ich ślady.

Matka.

Im lśniło słońce; tobie, pomrok blady
Wkoło zamgloną życia drogę ściele.
Oni zaznali niewinne wesele,
Ty, łzę sieroctwa znasz jedynie dziécię!

Ludomir.

Matko, są kwiaty ukryte na świecie,
Które Pan w łasce dla wybranych chowa:
Tych nie zniweczy nawet pleśń grobowa,
Ni chłód zatruty, co z serc ludzkich wieje,
Ni łza sieroctwa! O! ja mam nadzieję,

Że kiedyś matko, wieniec choć ubogi,
Z cudnego kwiatu przyniosę w twe progi.

Liro moja szczerozłota,
Z tobą pójdę ja sierota
Między ludzi, w świat;
Złota liro, brzmij rozgłośnie,
Ukaż światu kędy rośnie
Czarodziejski kwiat.

Wszędy jego rośnie wiele:
On ugory barwne ściele,
Ciemny krasi bór;
Tchnie nadobne swoje wonie
Znojnym żeńcom na zagonie.
I pasterzom z gór.

Kiedy zgoda, miłość, praca,
On łodygę tam obraca,
Pszczołom daje miód;
Lecz utula wraz kielichy,
Gdy go zmrozi ludzkiéj pychy
Samolubny chłód!

W pełnéj barwie, w pełnéj sile
On wykwita na mogile
U cmentarnych bram;
Lecz gdzie krążą uczt puhary,
Gdzie brak w łonie serc a wiary:
On więdnieje tam!

Chcesz li uszczknąć śród swobody
Staréj matce kwiat na gody,
Młody piewco mój;
Bież o rosie z brzaskiem zorzy,
Do podnóża męki bożéj,
Nad kryniczny zdrój.

Tam śpiewaku, tam sieroto
Idź z twą lirą szczerozłotą,
Z wiarą młodych lat;
Sama lira w twojéj dłoni
Czarodziejski hymn wydzwoni,
I zdobędziesz kwiat!

Matka.

Synu, weź lutnię, i jak on Jeremi,
Co nad Syonu mury zburzonemi
Siedząc w żałobie, trącał harfę z żalem,
Aż jękły martwe prochy Jeruzalem;
Tak ty, potężne słowo dobądź z łona,
A chłód grobowy, żywa pieśń pokona,
I z serc wytryśnie wiara w pełnéj sile,
I włos mój siwy, potarzany w pyle,
Odżyje częścią! O! weź lutnię synu;
Idź nie po oklask, nie po liść wawrzynu,
Nie żebyś żebrał ku znikoméj dumie
Sławy, w bezmyślnym a ciekawym tłumie,
Bo nazbyt rychło wieńce sławy bledną;
Lecz jeśli synu, choćby serce jedno
Zadrgnie ku Bogu na twéj pieśni tony,
Gdy zpod powieki obłędem zamglonéj,
Jedna łza żalu wytryśnie gorąca;
Jeśli uczujesz, że wiatr nie roztrąca
Próżno twych dźwięków ponad stepem świata,
Lecz w serca braci żywotnie się wplata
Twe święte słowo: — synu, na kolana!
Dźwięk twojéj pieśni znać dobiegł do Pana!

Ludomir.

O! pobłogosław matko podróż moją:
Twój krzyż mi będzie puklerzem i zbroją!
(Klęka u stóp matki.)

Matka *(kreśląc krzyż).*

Błogosławię synu tobie,
Kiedy we łzach i żałobie
Zwiędnieć barwny kwiat nadziei,
Gdy sen oczu twych nie sklei,
Bo zgryzota sępie szpony
Utkwi w piersi nieskażonéj;
Gdy bez czystéj kropli wody,
Bez otuchy, bez swobody,
Jakby trawa na ugorze
Twe jagody zwiędną hoże
W młodocianéj życia dobie:
Błogosławię synu tobie!

Gdy twe pienia będą brzmiały
Odtrącane jak od skały,
Od serc braci twoich ludzi;
Kiedy dźwięk ich nie rozbudzi
Pogrążonych w sen grobowy;
Gdy w pustkowiach skryte sowy
Kwiląc głucho nad twą głową,
Twe wyszydzą święte słowo;
Gdy pocisków ostre groty
Utkwią w łzawą pierś sieroty:
Kiedy lirę twoję złotą
Tarń i piołun w krąg oplotą
Miasto bluszczu i wawrzynu:
Błogosławię tobie synu!

Nie na uczty, nie na gody
Ja-ć wyprawiam piewco młody;
Nie ku marnéj czci i sławie
Tobie synu błogosławię;
Lecz na walki, i na boje,
Krzyż ci kładę niby zbroję,
Jakby kirys z twardéj stali.
Twą pierś młodą on ocali.
Święte godło noś w pokorze;
Daléj z pieśnią w imię Boże!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*